Nr. 6. We Lwowie, czerwiec, 1922. Rok XLIII.



ORGAN MAŁOPOLSKIEGO TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO

Kalendarz łowiecki W czerwcu wolno polować na rogacze.

Cena pojedynczego egzemplarza 140 Mk. — Prenumerata kwartalna 400 Mk.
Ceny ogłoszeń: cała strona 30.000 Mk, ½ str. 15.000 Mk, ¼ str. 7.500 Mk. ⅛ str. 4.000 Mk, 1/16 str. 2.000 Mk, 1/32 str. 1.000 Mk. Ogłoszenia wewnątrz numeru o 50% drożej. — Wyłączne zastępstwo dla ogłoszeń: Biuro dzienników i ogłoszeń S. Sokołowski i Sp. Lwów, ul. Jagiellońska l. 7.

Redakcja i administracja: Lwów, ul. Mickiewicza l. 6. w podwórzu (Małopolskie Towarzystwo Łowieckie) — godz. biurowe od 10 do 1.

XXI. Zjazd łowiecki

odbędzie się w dniach 23. i 24. czerwca b. r., z następującym programem: Uroczyste otwarcie I. Wystawy łowieckiej w salach Związku polskich Artystów, przy ul. Wronowskich l. 4, nastąpi dnia 23. czerwca, o godz. 9. rano. Walne Zgromadzenie odbędzie się tegoż dnia o godz. 3-ciej popołudniu w sali Towarzystwa gospodarskiego przy ulicy Kopernika l. 20. Popisowe strzelanie na wojskowej strzelnicy odbędzie się w drugim dniu Zjazdu, a rozpocznie się o godzinie 10-tej rano.

Po Walnem zgromadzeniu w dniu 23. i po premiowem strzelaniu w dniu 24. czerwca, o godz. 8-mej wieczorem wolne „rendez-vous“ w restauracji hotelu George'a.

Wzywamy delegatów i członków naszych o jaknajliczniejsze przybycie i udział w Zjeździe. Również usilnie upraszamy Ich, by zjawili się z odznakami M. T. Ł.

Niech Zjazd ten, na który zapowiedzieli swój przyjazd liczni myśliwi z innych dzielnic Polski, da chlubne świadectwo żywotności naszego Towarzystwa!

Wystawa łowiecka zapowiada się świetnie. Zgłoszenia na nią okazów dają rękojmię, że pod względem jakości trofeów, ustępować nie będzie ona najświetniejszym tego rodzaju wystawom zagranicznym. Będzie ona tryumfem polskiego łowiectwa, a dla nas myśliwych nagrodą za wieloletnią pracę i trudy poniesione w obronie zielonego Sztandaru. *Wydział M. T. Ł.*



Sprawozdanie Wydziału M. T. Ł.
za rok 1921/1922.

Zważywszy, że na okres sprawozdawczy r. 1920/21, przypadło otrząśnięcie się Towarzystwa z letargu, w jaki ono, w czasie wojny, było popadło, wyraziły się usiłowania Wydziału Towarzystwa w okresie sprawozdawczym roku 1921/22 w dwu wybitnych kierunkach, a to w skonsolidowaniu Towarzystwa na wewnątrz i w rewindykowaniu dlań takiej conajmniej powagi na zewnątrz, jakiej ono przed wojną zażywać zwykłe było

Naturalnym skutkiem długotrwałych wojen i nieuporządkowanych w kraju stosunków, musiało być to, że Towarzystwo straciło czasowo kontakt z przeważną liczbą swych członków i sympatyków.

Nawiązanie tych nici na nowo, zapoczątkowane zostało walnie już w poprzednim okresie sprawozdawczym, naszem zadaniem zatem było, te nawiązane węzły wzmocnić, nieodszukane jeszcze odszukać i nowe zadzierżgnąć.

Praca ta w kierunku „konsolidacji na wewnątrz“ była ułatwiona faktem wznowienia już w poprzednim okresie wydawnictwa „Łowca“, a powtóre, działaniem jakiegoś przedziwnego fluidu, który sprawiał, że ogół myśliwych kraju chwytał w lot nasze chęci i zamiary, a bywało, w niektórych wypadkach, jakby je odgadywał, lub nawet wyprzedzał.

Widomym objawem działania takiego fluidu było przedewszystkiem masowe wprost garnięcie się myśliwych pod sztandar Towarzystwa, a powtóre, były nim poczynania wielu delegatur, na zebraniach których zapadały niejednokrotnie uchwały i rezolucje w takich materjałach, które równocześnie i na posiedzeniach Wydziału Towarzystwa opracowywane były, a do wiadomości członków i delegatów przez łamy “Łowca“ jeszcze dojść nie mogły.

Wydział, odczuwając ten niebywały, nawet przed wojną, dla spraw łowieckich u ogółu myśliwych zapał, starał się usilnie zbawienne to, dla sprawy naszej. usposobienie utrzymać i wzmocnić, a do tego celu używał nie tylko łam „Łowca“, w którym stale umieszczał wyciągi ze swych obrad, a często wprost do członków skierowane odezwy, lecz także ustawicznej pisemnej korespondencji. Mimo słabo personalnie obsadzonego biura, mimo mniejszej wygody lokalu, w jakim się praca biurowa odbywała. mimo braku maszyny do pisania której posiadanie byłoby pracę biura znacznie ułatwiło i przyśpieszyło, staraliśmy się żadnego zapytania, czy to od członka czy od delegata Towarz., czy nawet od nie członka, pochodzącego, bez odpowiedzi nie pozostawić, a odpowiadaliśmy nieraz nawet na takie pytania, na które korespondent, przy pewnej uwadze, odpowiedź w „Łowcu“ powinien był sam znaleźć. Staraliśmy się też, by biuro Towarzystwa, przez największą ilość godzin dnia naszym interesentom dostępnem było i by interesenci spotkać się tam mogli bądź z członkiem Wydziału, władnym sprawę, zapytanie lub wątpliwość z miejsca załatwić, bądź przynajmniej z sekretarką biura zdolną przedłożone w biurze desiderata przenieść wiernie do wiadomości kompetentnego, do załatwiania danej sprawy referenta Wydziału.

W kierunku drugim t. j. odzyskanie dla Towarzystwa należnej mu w sprawach łowieckich kraju powagi, staraliśmy się przedewszystkiem wejść w kontakt z Władzami, głos w sprawach kultury łowieckiej w kraju mającymi.

Zważywszy, że na okres sprawozdawczy przypada właśnie reorganizacja Władz administracyjnych, która w Małopolsce objawiła się utworzeniem czterech Województw, przedstawiliśmy wszystkim czterym Panom Wojewodom, przez osobne delegacje, w odpowiednim memorjale zestawione, najważniejsze postulaty łowiectwa, a że kroki nasze były dobrze skierowane, a przychylne obietnice Panów Wojewodów nie płonne, to o tem świadczą wydane przez Panów Wojewodów, z powołaniem się na naszą interwencję i na nasz memorjał, okólniki do podległych im Panów Starostów, w których to okólnikach sprawy kultury łowieckiej zostały pieczy tych ostatnich bardzo poważnie polecone. Że Panowie Starostowie i referenci łowieccy przy Starostwach, polecenia Panów Wojewodów bardzo sobie do serca wzięli, to na to mamy już obecnie liczne dowody, których szczegółowo wymieniać nie będziemy, a przytoczymy tylko ten niepośledni, że w odpowiedniej formie Panom Starostom podana wiadomość, iż wyczerpana w handlu księgarskim „Ustawa łowiecka“, jest u nas do nabycia, znalazła u Panów Starostów natychmiastowy oddźwięk, objawiający się w obfitem zamawianiu u nas tejże Ustawy. Kto „Ustawę łowiecką“ nabywa, ten widocznie chce ją w praktyce sumiennie stosować, a kto ją stosować pragnie, ten widocznie nie uważa jej, lub uważać przestał, jako quantité negligeable, z którym sposobem pojmowania spraw kultury łowieckiej, dawniej dość często spotykać nam się przytrafiało.

Niechaj nam wolno będzie Panom Wojewodom i Panom Starostom, z których najliczniejsi, odnośne zlecenia Panów Wojewodów, niewątpliwie bez przymusu, a ze szczerą

ochotą przyjęli i z tego miejsca, za przychylne, prawdziwie obywatelskie, wobec spraw kultury łowieckiej zajęte stanowisko — serdeczną złożyć podziękę.

Kilkakrotnie też, a z dobrym skutkiem, zwracaliśmy się w różnych sprawach łowieckich, bądź do Okręgowych Komend Policji Państwowej, bądź bezpośrednio do podległych im niższych Komend; interwenjowaliśmy też w Magistracie m. Lwowa, a to w sprawach dotyczących handlu zwierzyną bądź pokątnie, bądź w czasie ochronnym prowadzonego.

Staraliśmy się też utrzymać jaknajżywsze stosunki z bratnimi Towarzystwami w innych byłych zaboracli, nie arogując sobie bynajmniej z tego powodu ambicyj powszechności. Nieporozumienie na tem tle między nami, a jednym z najpoważniejszych zespoleń, przez przeoczenie z jednej, a jakąś niepowołaną intrygą, z drugiej strony wynikłe, postaraliśmy się natychmiast, po spostrzeżeniu przeoczenia, wyrównać.

A skoro mowa o kontakcie z innemi Towarzystwami łowieckiemi, to nie wolno zapominać o uznawanej przez wszystkie poważne zespoły łowieckie i przez wszzstkich prawdziwych myśliwych, potrzebie utworzenia Związku łowieckiego, któryby objął zastępstwo interesów łowiectwa w obszernych granicach całej Rzeczypospolitej i któryby tak pod względem prawnym, jak i faktycznym, był wyrazem woli tej, po całym obszarze dużego Państwa rozsianej, wielkiej drużyny myśtiwskiej. Wyniki odbytej w dniach 26. i 27. maja br. konferencji w Warszawie, dają wszelką nadzieję, że doniosła ta sprawa, z największym pożytkiem dla łowiectwa, wkrótce załatwioną zostanie.

Nawiązaliśmy też kontakt z Towarzystwami i Instytucjami, mającymi na celu takie sprawy, które przynajmniej pośrednio łowiectwo obchodzić muszą, a bardzo wysoko cenimy sobie serdeczny stosunek, który nas od kilku miesięcy łączy z tak poważną instytucją, jaką jest „Państwowa Komisja Ochrony Przyrody“. Szczegóły nawiązania tego stosunku, który, da Bóg, obu stronom na pożytek wyjdzie, znane są członkom z drukowanego w „Łowcu“ sprawozdanic z posiedzenia Wydziału z dnia 7. marca br., tu się zatem powtarzać nie będziemy.

Tuszymy wreszcie, że sumienne przygotowania, jakie poczyniliśmy około urządzenia XXI. Zjazdu łowieckiego, będą owocne i że Zjazd ten przyczyni się walnie do poparcia naszych dążeń w obu, na wstępie wspomnianych kierunkach, bo przez przygotowane zebrania kilkakrotne, ku pracy i zabawie, powinien on wzmocnić węzły ufności między Towarzystwem a jego członkami, a węzły przychylności i przyjaźni między samymi członkami, a nadto zapowiedzianą wystawą i liczebnością Walnego zgromadzenia, podnieść wybitnie powagę Towaezystwa na zewnątrz.

Baczni, że „Łowiec“ powinien w pierwszej linji być arką prawdziwej wiedzy myśliwskiej, a dalej, zaznajamiać członków i czytelników ze stanem obowiązujących w sprawach łowieckich przepisów prawnych, być dalej łącznikiem między Wydziałem a członkami Towarzystwa, a wreszcie także służyć ku ich rozrywce, staraliśmy się tym obowiązkom we wszystkich kierunkach treścią „Łowca“ sprostać. Mimo olbrzymich kosztów wydawnictwa, zwiększamy stale jego łamy i dążymy trwale do tego, by go z miesięcznika, w stosownym czasie, przemienić na dwutygodnik, jak to przed wojną bywało, a co celom, jakim „Łowiec“ służyć ma, stanowczo lepiej odpowiadać będzie.

Nieco statystyki przekonać powinno. że praca Wydziału była w okresie sprawozdawczym dużą, a w wielu działach owocną, tudzież oświetli i wypukli lepiej jeszcze niektóre ustępy sprawozdania.

Wydział odbył w okresie sprawozdawczym czternaście posiedzeń, z czego dwa dwudniowe, z powodu większego materjału spraw.

Do chwili oddania tego sprawozdania do druku, załatwiono spraw protokołowanych 1144, z czego na referaty łowieckie (opinje w sprawach wydzierżawenia polowań Spółek łowieckich z wolnej ręki, tudzież w sprawach zamknięcia polowań po myśli §57. ust. łow., w sprawach odstrzału i innych podobnych, bezpośrednio kultury łowieckiej dotyczących), przypada 109. Kasowych spraw załatwiono 1779. Nadto wysłano dwieście kilkanaście listów z rachunkami, a to bądź do członków, którzy przed wojną do Towarzystwa należeli, a obecnie jeszcze się nie byli zgłosili, bądź do takich, którzy, będąc już w ewidencji i otrzymując „Łowca“, jednak uiszczeniem wkładek zbyt zwlekają.

W 33 dalszych powiatach zamianowano delegatów tak, że obecnie Towarzystwo liczy delegatur 77. Ogółem zamianowano w dalszym ciągu 117 delegatów, tak, że doliczając osoby poprzednio mianowane, ma Towarzystwo obecnie delegatów 226.

Nowych członków przystąpiło do Towarzystwa 290 i liczy ich obecnie Towarzystwo znacznie wyżej tysiąca.

Skoro mowa o nowozaciężnych, to z żalem należy zanotować tych, którzy przez śmierć z naszych szeregów ubyli. Zmarli: Marcin hr. Badeni, Juljan hr. Bielski, Antoni Czarkowski, Jan Gnoiński, Wilhelm hr. Siemienski, Edward Schuipik i Tadeusz Süssle.

Ze wspomsianym wyżej objawiającym się u członków dla spraw łowieckich i spraw Towarzystwa zapałem, nie w parze idzie okoliczność, że jednak wielu zwleka z uiszczeniem nawet tej, wobec spadku waluty, drobnej wkładki, jaką Wydział, opierając się na upoważnieniu, otrzymanem od ostatniego Walnego zgromadzenia na rok bieżący wyznaczył, wielu też jeszcze nie uiściło dotąd wkładki za rok 1921, a niektórzy, zresztą nawet w kontakcie z Towarzystwem zostający i „Łowca“ otrzymujący, nie uiścili dotąd zaległości za lata poprzednie. Ogólna suma zaległości na 378 restantów, w chwili oddania sprawozdania do druku, wynosi kwotę 398.000 Mp.

Gdy wszelkie upomnienia w „Łowcu“, zamknięcie przysyłki tegoż, a co do wielu, nawet przesłane rachunki nie pomogły, powinno być rzeczą przyszłego Wydziału użyć środków przymusu, t. j. przystąpić do wykreślenia opieszałych, przy publicznem ogłoszeniu ich nazwisk w „Łowcu“ i do ściągnięcia zaległości w drodze sądowej.

Wzrastające ciągle wydatki administracyjne zniewalają Wydział, iż przyjdzie on przed Walne zgromadzenie z wnioskiem wydatnego podwyższenia wkładki na r. 1923, troska zaś o to, aby nie znaleźć się w położeniu zaprzestania wydawania „Łowca“ w drugiem półroczu b. r. kalendarzowego, zniewoli Wydział do odwołania się do Walnego zgromadzenia o środki zaradcze, zwłaszcza, że wykazana wyżej zaległość wkładek może być tylko częściowo braną w rachubę w preliminarzu na przyszły rok administracyjny.

W myśl § 324 Statutu, wygasły przez wylosowanie mandaty czterech członków Wydziału i dwóch zastępców, dokonania uzupełniającego wyboru, będzie rzeczą Walnego zgromadzenia.

Jullusz hr. Bielski
prezes

Dr. Alfred Sander
sprawozdawca



Zamknięcie rachunków Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego, za rok 1921|22.

	DOCHODY	
1	Saldo kasowe z r. 1920	45.080·95
2	Wpisowe	43.610
3	Wpłaty członków	1,015.080
4	Prenumerata	46.590
5	Za odznakę	106.689
6	Nadzwyczajne t. j. dary	139.842
7	Inseraty	92.780
8	Zwrot kosztów pocztowych	10.002
9	Zaliczki w b. pożyczka od JWP. Prezesa	427.029
10	„Ustawa łowiecka“	6.800
		1,933.501·95

	ROZCHODY		
1	Druk „Łowca“		574.338
2	Honorar. aut.		57.000
3	Adm. „Łowca“ *a)* płace	129.450	
	b) czynsz	66.950	
	c) ryczałt	26.564·50	222.964·50
4	Bibljoteka		6·133
5	Koszta poczt. i wysyłka „Łowca“ . .		43.254·70
6	Zwroty zal. (storna)		326.479
7	Nadzwyczajne		13.493
8	Koszta odznak		204.000
9	Stan kasy z d. 20/V. 1922		
	w P. K O.	395.233·05	
	Bank kraj.	28.421·50	
	Książeczka Banku kraj.	52.550	
	gotówka podręczna	9.715·40	485.919·95
			1,933.502·95

Juliusz A. hr. Bielski
prezes

Stanisław Pieńczykowski
skarbnik

Porządek obrad Waln. zgromadzenia

członków Mał. Tow. Łowieckiego, zwołanego na dzień 23. czerwca 1922, godzina 3-cia popołudniu, w Sali Towarzystwa gospodarczego — ulica Kopernika l. 20.

1. Zagajenie przez Prezesa Towarzystwa.
2. Odczytanie protokołu z ostatniego Walnego zgromadzenia.
3. Sprawozdanie z czynności Wydziału za r. 1921/22.
4. Sprawozdanie Komisji rewizyjnej o zamknięciu rachunków.
5. Omówienie spraw finansowych Towarzystwa na rok 1922/23.
6. Zmiana niektórych postanowień Statutu.
7. Referat w sprawie instrukcji dla delegatów.
8. Wybory uzupełniające.
9. Wnioski i interpelacje.



F. ROŻYŃSKI i Dr. E. SCHECHTEL.

Ekonomiczne znaczenie łowiectwa dla naszego kraju.

(Praca odznaczona I-ą nagrodą na konkursie Pol. Tow. Łow.)

(Ciąg dalszy)

Charakterystyka obecnych stosunków łowieckich w Polsce.

Król. Polskie. (Król. Kongresowe).

W tej części Państwa Polskiego, która wtłoczoną została pod jarzmo rosyjskie, panowały najsmutniejsze stosunki łowieckie. Rząd rosyjski nie wydał żadnych praw i przepisów, których celem byłoby zachowanie zwierzyny, a tem mniej hodowla. Nie przygotowywał też do tego zadania personalu leśniczego. Dopiero w r. 1871 zatwierdzone zostały pierwsze przepisy o polowaniu, ale powstały one z inicjatywy prywatnej, bez żadnego ze strony rządu współdziałania. To też stosunki łowieckie w b. Król. Kongresowem nie wiele się poprawiły i pozostały do ostatniej doby niezadawalające. Nie mamy jednakże danych statystycznych, których liczby uwydatniłyby dokładny obraz panujących przed wojną stosunków. Faktem jest, że za wyłączeniem nielicznych majątków prywatnych i to przeważnie większych, oraz terenów polowań dworskich, gdzie prowadzono racjonalne łowiectwo, z dbałością o rozwój zwierzyny, jej ochronę i dobrobyt, stan łowiectwa na ogół znajdował się jeszcze na bardzo nizkim poziomie, tak pod względem zamożności w zwierzynę użytkową, jak i pod względem samego wykonywania i traktowania łowiectwa.

Na większości terenów, zamiast zwierzyny użytkowej, spotyka się na każdym kroku, masy wałęsających się psów, kotów, srok, wron, jastrzębi i innych szkodników, które wraz z zawodowymi kłusownikami, nie uznającymi żadnych terminów ochronnych, wytępiają bezlitośnie wszystko, co tylko wyniszczyć się da, chociażby ostatniego zająca, ostatnią kuropatwę na danym obszarze.

Taki stan jest prawie powszechnym na terenach włościańskich, miejskich i drobnoszlacheckich, oraz w większości lasów państwowych, pozostawionych nam w spadku po smutnej pamięci rosyjskiej biurokracji leśnej, która w kierunku podniesienia zwierzostanu, na terenach tak nadających się, jak lasy państwowe, nic nie zrobiła. Lepszym, a właściwie bardzo dobrym zwierzostanem, odznaczały się jedynie dobra koronne, gdzie odbywały się wielkie polowania dworskie i gdzie w tym celu utrzymywano specjalny personal do prowadzenia intenzywno-luksusowego gospodarstwa łowieckiego. Dobra koronne zajmowały jednakże zbyt znikomą przestrzeń w stosunku do ogólnej powierzchni Królestwa Polskiego, by mogły wywierać poważniejszy wpływ na rozsiedlenie się zwierzostanu w kraju.

Przy rozważaniu przyczyn tego smutnego stannu, uasuwa się przedewszystkiem pytanie, czy samo prawo o polowaniu z r. 1871 dotychczas obowiązujące w b. Król. Polskiem, odpowiada celowi?

Niewątpliwie, biorąc pod uwagę ówczesne warunki polityczne, w jakich znajdowało się Król. Polskie w stosunku do Rosji i urzędników gospodarujących po swojemu, przepisy o polowaniu, wydane w r. 1871 były może pewnym postępem w przeciwstawieniu, do zacofanej i apatycznej Rosji. Niemniej jednak skonstatować należy, iż przepisy te nie przyczyniły się i nie mogły przyczynić się do podniesienia zwierzostanu i łowiectwa w naszym kraju, nie odpowiadały one bowiem w dostatecznej mierze nowoczesnym potrzebom łowiectwa i ochrony zwierzyny; zaś swą pobłażliwością dla kradzieży i dla wszelkich przekroczeń przepisów o polowaniu i ochronie, wprost rozzuchwalały ludzi złej woli, a zniechęcały tych, co przezwyciężając liczne trudności, wprowadziły na swych terenach staranną hodowlę i ochronę zwierzyny.

Prawo to nie miało też dostatecznie poważnych i sumiennych stróżów, bo trudno było uznać za takich, dobrze wszystkim znanych „strażników ziemskich“, którzy odznaczali się ogólnie pijaństwem, sprzedajnością, brakiem chociażby minimalnej inteligencji i poczucia obowiązku, a gotowych żyć zawsze w zgodzie i spółce z wszelkiego rodzaju przestępcami, kłusownikami i ciemnemi osobistościami.

Wobec takiego stanu rzeczy, zwycięzko wychodziły, do pewnego stopnia, tylko większe majątki, rozporządzające liczniejszą i dobrze zorganizowaną strażą leśną i polową, która zdolną była siłą ukrócać rozpanoszone kłusownictwo, uprawiane nie tylko zapomocą broni palnej, ale także i różnego rodzaju sideł i pułapek. Na tych więc terenach łowiectwo i nadal pomyślnie rozwijać się będzie, natomiast o wiele ważniejszą sprawą jest uregulowanie łowiectwa na olbrzymich przestrzeniach gruntu, drobnej własności ziemskiej, których jednostki nie obejmują 150 mg. powierzchni i których właściciele nie posiadają tem samem, wedle ustawy, prawa wykonywania polowania na swych gruntach. W rzeczywistości dzieje się jednakże wprost przeciwnie. Tam właśnie strzelają i łowią zwierzynę w sidła i pułapki, wybierają i niszczą gniazda kuropatw, bażantów, przepiórek, kaczek, czajek i t. p. wszyscy, zaczynając od właściciela gruntu, a kończąc na służbie, pastuchach i psach wałęsających się bezkarnie wszędzie po całych dniach i nocach.

Wprawdzie niektóre wsie, mające w swem gronie rozumniejszych i trzeźwiej patrzących przewódców, wydzierżawiają dobrowolnie polowanie na swych terytorjach myśliwym, traktującym łowiectwo racjonalniej, ale to, wobec panujących stosunków, rzadko wpływa na polepszenie opłakanego stanu zwierzyny, a czasem nawet pogarsza, jeżeli niefortunnie dobrany dzierżawca powiększył tylko ilość tępicieli zwierzyny. Między włościanami odbywają się formalne wyścigi w bezwzględnem tępieniu zwierzyny. Wielu z nich, wyjeżdżając w pole, zabiera z sobą fuzje i biada zającowi lub kuropatwie, które oni gdziekolwiek wypatrzą, bez względu na porę roku. Każdy z nich rozumuje, że nie powinien nic oszczędzać, bowiem i tak dziś czy jutro, przyjdzie drugi i zabije to, co on oszczędził. Rozumowanie takie wydaje też i odpowiednie skutki! Gdyby nie było rozsianych po całym kraju, większych majątków, mniej lub więcej zwierzynę oszczędzających, skąd ona rozmnożywszy się, rozchodzi się po terenach włościańskich, to te ostatnie na swych olbrzymich przestrzeniach świeciłyby z pewnością już dawno pustkami! Takie sąsiedztwa są też istną plagą, dla racjonalnie prowadzonych gospodarstw łowieckich, bowiem zwierzyna, przeszedłszy granicę majątku, jest już straconą nietylko dla tego gospodarstwa, ale i dla dalszej rozmnoży. Z tych wsi i osad rekrutują się też i zawodowi kłusownicy, którzy wyniszczywszy wszystko, co było na ich gruntach włościańskich, robią wycieczki na sąsiednie, a nawet i dalsze terytorja dóbr prywatnych i państwowych lepiej zagospodarowanych, by i tam w dalszym ciągu uprawiać dzieło zniszczenia. Zato gospodarstwa rolne zawodowych kłusowników są zazwyczaj najgorzej prowadzone i najwięcej zaniedbane. Raz dlatego, że kłusownictwo za wiele zabiera im czasu, który poświęcićby powinni staranniejszej uprawie swej skiby, a powtóre dlatego, że oni z czasem zupełnie zatracają chęć do pracy na roli, bo praca ta staje się już dla nich za monotonną i znojną.

(C. d. n.)



Niedziela.

Nie wszyscy urzędnicy pocztowi zajmują się łowiectwem — pomyślałem — gdy 3. kwietnia otrzymałem następujący telegram:

„Niedziela przychodzi, proszę przyjechać. Zarząd lasów Soł.“ Rozumiałem, co to niedziela.

W rewirze rozległym, graniczącym z Pasieczną, Zieloną, Rafajłową i Jasieniem, wyłożyliśmy ubiegłej jesieni konia na przynętę. Wkrótce niedźwiedź pociągnął całe ścierwo z polany, o kilkadziesiąt kroków do lasu i tam ucztował. Rzucono mu barana i telegrafowano po mnie, nie wiedząc, że wyjechałem za granicę. Gdy wróciłem, barana zakrył śnieg głęboki, mrozy zwróciły misia do gawry, tak, że dwie noce w budzie, 6. i 7. grudnia, spełzły bezowocnie.

Później czekaliśmy wiosny — niepokojąc się, czy straszne mrozy nie dotrą do gawr — czy i w niedźwiedziach strat nie poniesiemy.

Lecz już w marcu bieżącego roku okazało się, że obawy nasze nie były uzasadnione. W pobliżu ścierwiska śledzono niedźwiedzicę z dwoma piastunami zeszłorocznymi i dużego niedźwiedzia. Dwa inne śledzono od strony Rafajłowej, jednego zaś od Jasienia. Mieliśmy tedy, o ile to

można z pewnością stwierdzić — jesienny nasz stan niedźwiedzi w porządku.

Przez Soł. dolinę Bystrzycę, w górę jadąc, dotarłem 6. kwietnia przed wieczorem do H., następnie drogą nad Wielkim Kuźmieńcem, do budy, przy ścierwisku.

Buda ta, bardzo pojedyńcza, zbudowana nad potokiem — ma ważną zaletę, że jest szczelną, więc można w niej palić papierosa, warzyć herbatę, a nawet rozmawiać, bo szum potoku szept głuszy. Dwie ławki wzdłuż ścian bocznych, w ścianie frontowej długie, wązkie, oszklone okienko do wyglądania, nad niem dobrze przymknięty otwór do strzału — to wszystko.

Szanse były nieszczególne, bo na ścierwisku przed budą nie było żadnej przynęty. W marcu wyłożono pół konia, a gdy ją miś uprzątnął, drugą połowę. Wrócił jeszcze w noc przed moim przyjazdem i odkopał z pod śniegu zeszłorocznego barana. Odpowiedniego do takiego celu konia, nie można było dostać.

Sądziliśmy, że wyjdzie, mimo to, aby pod śniegiem jakich resztek szukać — lecz myliliśmy się. Noc przeszła bez wrażeń.

Z brzaskiem dnia posłałem do wsi po jakąkolwiek przynętę; tuż po południu przyprowadzili gajowi kozę, zabili ją na ścierwisku, skórę ściągli, a mięso, na moje życzenie, poćwiartowali — aby go niedźwiedź odrazu nie zabrał. Opowiadali, że poniżej budy przeszła niedźwiedzica z piastunami i osobno niedźwiedź, wszystkie w kierunku ku ścierwisku.

Do zmierzchu czytałem gazety; następnie widząc, że gajowy Matas oczu od okienka nie odrywa, otulony w futra, wyłożyłem się na twardej ławie i wkrótce przeniosłem się w krainę bajek i marzeń.

* * *

Trzy stuknięcia w plecy! Zrywam się — staję przy okienku. W bladem świetle księżyca bieleje śnieg na polanie zamkniętej czarnym lasem. Matas wygląda przez okno tuż przy mnie, nos spłaszczył na szybie, oczy mu wystąpiły ogromne.

Po chwili, z lasu, wprost na nas, wysuwaja się na śnieg trzy duże, czarne plamy, rosną, wydłużają się, łączą u góry w korpusie olbrzymim — teraz go widać całego — schodzi wprost do ścierwa.

Bez szmeru otwieram klapę nad oknem — krzyża w lunecie nie widzę — składam się na śnieg, podnoszę karabinek na środek komory — i... ognia!

Niedźwiedź ryknął, zwalił się w skoku w dół na jodłę, następnie spokojnym truchtem przebiegł polankę i znikł w lesie.

Matas mówi, że kolos, przeszło półtora metra wysoki i że trafiony dobrze. Tłumaczę mu, że przy księżycu zwierzyna zawsze większą się wydaje — natomiast zgadzam się — przynajmniej mam wrażenie, że strzeliłem dobrze.

Wychodzimy na strzał — księżyc za chmurami — niema farby.

Wracamy do budy, godzina 11-ta, straszna noc oczekiwania i niepewności.

Wyrzucam sobie, że strzeliłem za szybko, może źle, przecież niedźwiedź nie odchodził, a gdyby nawet, to wróciłby. Cóż znaczy, że strzelałem zaledwo na dwadzieścia kroków — toż chybiłem w jesieni w tymsamym rewirze ryczącego jelenia na kroków czterdzieści, w południe! A jeśli źle strzelony i padł daleko? Przed wojną strzelił leśnik, ś. p. Gr., w tymsamym rewirze, niedźwiedzia — lecz przed ranem nadszedł drugi i zjadł połowę swego krewniaka.

Matas lekko chrapie — próbuję spać — nie mogę... liczę do stu.. tysiąca... dalej...

Dnieje... drożyną leśną zdążam za śladem, farba obfita... Jest! leży „krwią opryskany, kulami przeszyty, piersiami w gąszcze wplątany i wbity..." dochodzę na kilkanaście kroków.. Boże! on wstaje.. ogromny... idzie ku mnie... odskakuję za jodłę... mierzę... ciągnę... nie wypala... „aż tu z pyska wielkiego, czerwonego, dwa rzędy kłów błyska i łapa z pazurami" zwala się na mnie, druzgoce mi czaszkę...

Zerwałem się z ławy, chwyciłem, oburącz, za głowę. Cała była i jest — zimny pot otarłem, Matasa obudziłem, zgotowaliśmy i wypili herbatę, a gdy już dniało w rzeczywistości, wyszliśmy z budy.

Przy świetle dziennem ujrzeliśmy na tropie parę kropel dobrej farby, a tuż za krajem lasu podał mi Matas złomek jedliny.

Niedźwiedź ten, o futrze pięknem, ciemno-brązowem, długości 2·40 m, przepędził swój sen zimowy widocznie wybornie, bo zaczynał wiosnę z zapasem grubych połci tłuszczu.

Inż. Miecz. Beil.



WŁADYSŁAW JANKOWSKI.

Heco, heco, hedżgoha!

Pamiętniki charciarza.

Słowo wstępne. — Inwokacja. — O polowaniach z chartami. — Jakie mają być charty. — Jakie konie do polowania z chartami najlepsze. — Mój mistrz. — Ostatnim tchem zwycięzca. — Lisia kąpiel. — Lis bez psów sforsowany. — Niezwykłe skoki. — Nieudana próba sforsowania lisa. — Życzliwe rady Michała furmana. — Wodzirej weredyk. — Jeszcze jeden sforsowany zając. — Niezręczny dojeżdżacz. — Coś niecoś o moich chartach. — Duglaś i Szejtan. — Piękna gałganka. — Kłapacze. — Pomoc dajcie mi rodacy. — Ciekawe polowanie. — Co się prócz lisów i zajęcy nam przydarzyło. — Polowanie zimowe. — Lepszy rydz, jak nic. — Spadam wraz z chartami mykicie na łeb. — Daremna praca, daremny trud. — Cierpliwość wynagrodzona. — Walka o rekord. — Kompromitacja Lasoty. — Mykita redivivus. — Głupie charty. — Przerwane zaloty. — Zagadkowy taniec lisa.

(Ciąg dalszy)

4. Mój mistrz.

„No, smarkacze, czas na koń siadać, przygotować tam wszystko Niech mi żaden popręg ani rzemyk nie bra-

kuje, a sprawować się cicho, Panie Dobrodzieju — i słuchać, bo smyczami obić każę“.

Tymi słowami zwykł nas był wzywać do polowania, nieboszczyk sąsiad, pan Józef Tyszkowski, stary, zawołany charciarz.

Postać wysoka, wąs zawiesisty, brzuch niepośledni. Typ starego szlachcica, z tych dawnych czasów, kiedy to jeszcze szlachcica po zewnętrznej można było poznać postaci. W ręku, na polowaniu, nigdy charap, ale bat poczwórny, głos rozkazujący, dowódcy. Człowiek złotej poczciwości, choć do rany przyłożyć, a zacny, a uczynny. Kochaliśmy go też wszyscy młodzi bardzo, a respekt przed nim był wielki.

Kobyła pod nim rozłożysta, w powszednim dniu do pługa, w niedzielę w karecie, do kościoła, panie, woziła. Pod wierzchem, zwłaszcza pod wagę naszego wodzireja, to już nie bardzo się puszczała galopem, ale kochany nasz pan Józef, dojeżdżanie już pozostawiał młodym, za to polowanie z chartami prowadził znakomicie i był niewyczerpanem źródłem i zapasem wiedzy, przepisów, zwyczajów, piosenek i dykteryjek charciarsklch. Zjeżdżało się nas kilku młodych zapaleńców, do szwagra mego Milińskiego, w Helenkowie, nadjeżdżał z poblizkiej Kozówki kochany pan Józef i wtajemniczał nas w arkana sztuki charciarskiej. Pod jego komendą jeździć trzeba było jak na ćwiczeniu, trzymać dystans i równy szereg. Na żadne rozmowy, na żadne ekstragalopy podczas polowania nie pozwalał. Wymagał bezwzględnego posłuszeństwa i poważnego traktowania łowów. Groźba zaś obicia smyczami, rozumiała się snać tylko alegorycznie, nigdy bowiem nie byłem świadkiem takiej egzekucji.

Jego ręka namaściła mnie farbą zajęczą i lisią, jego rady i wskazówki wyuczyły mnie poznawać z pogody, temperatury, kierunku wiatru, gdzie trzeba było danego dnia jechać, aby niechybnie uszczuć zająca.

Jednem słowem — był to pierwszorzędny teoretyk i praktyk charcianych łowów.

Więc cześć Ci, stary wodzireju, polecam Twą duszę św. Hubertowi, niech tych słów parę, z czcią skreślonych, będzie Ci dowodem pamięci mojej i niewygasłej wdzięczności.

5. Ostatnim tchem zwycięzcą.

Oto jeden casus łowiecki, przeżyty pod dowództwem kochanego pana Józefa. Było nas koni kilkanaście, chartów smyczy pięć. Wybraliśmy się na cały dzień, więc i wóz myśliwski wystąpił, ozdobiony wesoło, na wietrze fruwającą, biało-czerwoną chorągwią, aby go z daleka widać było, a naładowany prowiantem dla myśliwych i obrokiem dla koni. Psom, jak państwu wiadomo, a może i nie wiadomo, daje się jeść dopiero po polowaniu, a wtedy obficie. Było to już pod zachód słońca. Już 10 szaraków położyło życie, by krwi chciwych myśliwych chwały nasycić, konie i psy były już pomęczone.

Nasz wodzirej kazał raz jeszcze stanąć do szeregu i puścił nas szeroko rozstawionych przez starą orkę, dobrze słońcem wygrzaną. Miałem szczęście. Zaledwo ujechaliśmy kilkadziesiąt kroków, patrzę, siedzi „kot“ pod miedzą i wytrzeszcza na mnie ślepie. Heco, heco — i koło zataczam tuż przed nim. Dosiaduje, jak wmurowany. Nadjeżdża pan Józef, batem wymachując. „konie i psy pomęczone“, powiada — „puścimy wszystkie 10 chartów, więc jazda, chłopcy, hedżgoha“; i poczwórnym batem skropił kopyrę. Jak oparzony, skoczył zajączysko wprost na miedzę i sunie, słuchy położywszy po sobie. Czereda chartów za nim i my, co koń wyskoczy.

Aliście, jak w „Panu Tadeuszu“. żmija, której głową zając, robi się coraz dłuższa, kopyra coraz to zyskuje na odległości.

Co gorsze konie ustają, już nas tylko kilku i psy już nie wszystkie.

Miałem wtedy pod sobą kolosalnego, przeszło 17-tej miary, halbluta Czarnokonieckiego chowu, Flirta. Ten wtedy chwałą się okrył. Jeźdzcy już wszyscy i psy wszystkie zostały daleko w tyle. Jeden tylko Flirt sadzi w olbrzymich susach, tuż za szarakiem, a obok niego jedna jedyna charcica Ściga, ulubienica i oczko w głowie pana Józefa.

Wpadamy na folwark stepowy Korolicha. W samej bramie Ściga pada martwa, zając chroni się do stajni. Piorunem zeskakuję z Flirta, biegnę do stajni i wyciągam z pod żłobu, nieżywego już zająca. Prawdziwe polowanie par force, zając sforsowany.

Radością i dumą bije moje, rozhukane od pędu, serce. Nadjeżdża pan Józef i chwali, a dowiedziawszy się o śmierci bohaterskiej Scigi, łzę serdeczną uronił, na siwe wąsiska.

(C. d. n.)



Korespondencje.

Niemirów, w marcu, 1922.

Nasz delegat nawoływał wprawdzie do przysyłania mu sprawozdań z odbytych polowań, ale byłoby to wprost pogrzebaniem chwały autorskiej i straceniem przyjemności oglądania się w druku. Piszę więc wprost do „Łowca“, ciesząc się, że ten kochany nasz dziennik myśliwski, znów odżył. Widzę w nim jednego jeszcze zwiastuna pokoju i radośnie witam jako takiego.

W ubiegłym sezonie ożywił się trochę ruch myśliwski. Złożyły się na to niewątpliwie: pierwszy rok spokojny, po tylu latach turbacji i emigracji i dobry, jak na nasze stosunki, urodzaj zajęcy. Polowałem 29/XI 1921 w Starzyskach, rezultat 1 kozioł, 4 lisy, 28 zajęcy. Ponownie w dniach 10. i 11/I.1922, z rozkładem: 6 rogaczy, 2 lisy, 52 zajęcy, kilka dzików poszło z farbą. Wspaniała ta knieja powraca do normalnego stanu, po ciężkich zniszczeniach wojennych. 10/XII. 1921 w Zaborzu, padł rogacz i 19 zajęcy; gospodarz pozwolił strzelać tylko do rogatych i znalazł się taki! W lesie królowały panie, jeżeli nie celnością, to w każdym razie humorem i wdziękiem. 15/XII. mieliśmy prawdziwą uciechę w Radrużu. Bo i pogoda wspaniała i roiło się od zwierzyny. Na 300 strzałów padł rogacz (z rogami również) i 131 zajęcy — o ile mi wiadomo, rekordowe polowanie w powiecie. Dnia 26/I. b. r. polowaliśmy, po ośmiu latach przerwy, w Ulicku. A gospodarz właśnie ten dzień sobie wybrał, żeby odbyć influencę i trzeba go było przemocą odsyłać do domu. Mimo to i mimo 20 stopni mrozu, padło 41 zajęcy. Wreszcie u najbliższego mego sąsiada, w Wróblaczynie, 30/I., prawie we dwójkę, zabiliśmy 17 zajęcy i rogacza.

U mnie, przez cały sezon padło: 18 dzików, 6 rogaczy, 6 lisów, 160 zajęcy, 21 słonek, 23 kaczek i 67 różnego ptactwa.

Jak wspomniałem, rok był dla zwierzyny bardzo pomyślny, miałem jaknajlepsze nadzieje na przyszłość. Osłabiła je, bardzo mroźna i śnieżna zima. Zające już z końcem stycznia były bardzo chude. O ile dobrotliwa wiosna nie odchucha ich swem łagodnem tchnieniem — zwierzostany nasze zmniejszą się znowu dotkliwie.

Krusenstern.

* * *

Żukocin, w marcu, 1922.

Wypełniając obowiązki delegata, podaję sprawozdanie z polowań w powiecie tłumackim, na których sam byłem, albo też, o których mam dokładne relacje.

Bortniki, własność podpisanego: polowano 12. stycznia, w 11 strzelb. Zabito 48 zajęcy i lisa, dzików nie było, padło ich jednak w sezonie 5 sztuk z ręki właściciela.

Worona, własność Pani Balickiej: polowano 18 stycznia, padło 12 zajęcy,

Bohorodyczyn, własność pana E. S.: polowano 23. stycznia, w 7 strzelb, padło 2 zajęcy i lis. Knieja bardzo ładnie położona, wyniszczona jednak, z powodu braku dozoru, przez kłusowników i wnykarzy.

Gospodarz, widząc tak gwałtowny upadek kniei, przyjął teraz dwóch gajowych i uzbroił ich w rewolwery. Może uda się uratować tę miłą knieję od bandy kłusowniczej.

Chocimierz, własność pana W. Jełowickiego: na dwudniowem polowaniu, 24. i 25/I., padło, w 20 strzelb, 82 zajęcy i 4 lisy. Dziki wyszły w jednym miocie na flankę, na myśliwego, uzbrojonego w śrutówkę, nic też dziwnego, że wyszły z tej opresji cało.

Następne polowanie, specjalnie na dziki urządzone, 14/II., w 11 strzelb, dało w rozkładzie 4 dziki. Polowaliśmy z nagonką i z psami, kiedy w dwóch pierwszych miotach, gdzie pędziła nagonka, dziki nie raczyły się pokazać, zarządzono puszczenie psów; rezultat był bardzo dobry, gdyż na linję wysypało się dwanaście dzików, z tego padło z mej ręki trzy sztuki w tryplecie, a jedną sztukę, bardzo ładnym strzałem, położył pan sędzia B.

Ponieważ jeden z gości, a dodać muszę, dobry myśliwy, okazał niezadowolenie, że dziki wyszły na mnie, a nie na niego, poprowadziłem w następnym miocie sam psy i wypędziłem dziki na linję tak, że strzelało do nich czterech myśliwych, a między nimi wyżej wspomniany, dziki jednak okazały złe wychowanie, gdyż pomimo 11 strzałów danych do nich, nie padł ani jeden.

Przybyłów, własność Pani Hyrodyńskiej: polowano 28/I., w 6 strzelb. Padło 67 zajęcy, 2 lisy i 1 odyniec.

Dodać muszę, że było to jedno z najładniejszych polowań w sezonie.

Czarnołośce, własność pana A. Rylskiego: zabito w sezonie 92 zajęcy, 4 lisy i 4 dziki.

Kolińce, własność także pana A. Rylskiego: padło w sezonie 80 zajęcy, 1 lis i 1 dzik.

Jak mi uczestnicy tych polowań opowiadali, porządek i sprawność nagonki w obu rewirach była nadzwyczajna.

A. Jakubowicz.

* * *

Radłów, w marcu, 1922.

Tyle się lamentów czyta w kochanym „Łowcu" o stosunkach łowieckich w naszych okolicach, o stanie zwierzyny przedwojennym a teraźniejszym, że wolę o tem zamilczeć, bo u nas absolutnie nie jest lepiej, jak gdzieindziej, a wolę serca nie krwawić sobie i drugim, którzy u nas, w radłoszczyźnie, przed rokiem 1914 polowali, opisując, co się u nas w czasie inwazji — przemarszów wojsk ausrjackich i pruskich i w zimie roku 1918 działo, wspomnę tylko tyle, że w r. 1913/14 stan sarn w radłoszczyźnie był obliczony na 1.100 sztuk i to prawie połowa rogaczy, bo siuty, jako poufalsze, prędzej dały się podejść i zastrzelić.

Stan zajęcy na sezon 1921/22 poprawił się i to w całej części północnej powiatu brzeskiego (o tej części powiatu piszę, gdyż ją dobrze znam, a o stosunkach w północnej części napisał w poprzednim numerze „Łowca" pan Dunikowski ze Stróż).

Jedna jest tylko bolączka, mianowicie, parę ślicznych terenów polowań w naszych okolicach, mają w swych rękach niepowołani myśliwi i w dwóch ostatnich latach tak nam zajączki przetrzebili, że już obecnie nie mają na co polować.

Kuropatw jest u nas także dosyć — bażanty znikły całkiem, spotyka się je tylko w łozach nad Dunajcem, pojedyńczo.

Dzików, po roku 1915/16. mieliśmy bardzo dużo, ponieważ robiły okrutne spustoszenia na okolicznych polach, „zawzięliśmy się na nie", że już tej zimy bardzo mało ich było i rachujemy że u nas i w sąsiadujących z nami lasach wierzchosławickich (ks. Sanguszki), niema ich więcej nad 25 sztuk, tej zimy u nas i w Wierzchosławicach zastrzelono 14, między niemi parę bardzo grubych sztuk.

Lisy i u nas wyginęły wskutek świerzbu (parchy), który ich do dzisiaj dnia trapi, u zastrzelonych w tym roku widoczne były ślady tej choroby.

Rezultaty polowań w zeszłym sezonie, były następujące: Dobra radłowskie. Rewir las. Ruda: 48 zajęcy, 2 lisy, 2 dziki; rewir Waryś: 52 zajęcy, 1 lis, 2 dziki; rewir Niwka: 26 zajęcy, — ogromna zawierucha; rewir Biadoliny: 25 zajęcy, 4 lisy, 1 dzik, — mróz 18 stopni R.

Wola radłowska, pola: 72 zające; Radłów: 52 zajęcy. Oprócz tego w Biskupicach padło u p. Stawiarza, teren dzierż., 36 zajęcy w lesie Szuminie i na polach Borzęcina u prof. dra Rutkowskiego, 76 zajęcy i 2 lisy; w Przybysławicach, teren dzierż. przez podpisanego i w Miechoziorkach, 68 zajęcy, 1 lis: w Woli przemykowskiej, teren dzierż. u p. Zieji, 52 zajęcy, 1 lis.

Oprócz tych, odbyły się jeszcze polowania w Szczurowej, w Strzelcach i w Przyborowie, ale o rezultatach tychże nie mam żadnych wiadomości, wiem tylko tyle, że w wymienionych miejscowościach jest zwierzyna w należytej opiece i pilnie strzeżoną.

Karol Szeranc.

* * *

Wolica, w marcu, 1922.

Mając sposobność polowania w tym roku kilkakrotnie w pow. cieszanowskim, pragnę podzielić się z Czytelnikami „Łowca" wiadomością o rezultatach tamtejszych polowań, na których byłem sam lub o których otrzymałem informacje. I tak: w grudniu i styczniu, w 11 dniach polowań, w 14.000 mrg obejmujących lasach br. Wattmanna, padło ogółem około 1300 zajęcy, 7 lisów i 3 dziki. Polowania te, nadzwyczajnie prowadzone, przy udziale zawsze tylko kilku myśliwych, należą do najlepszych w powiecie. Nadzyczajny był również stosunek strzałów do ubitej zwierzyny, rzadko kiedy przenoszący 1 : 1·8, a na jednem polowaniu, na którem padło 103 zajęcy i lis, dochodzący do 1 : 1·2. Dzików było mało w przeciwieństwie do lat poprzednich, gdzie ich w każdym sezonie po kilkanaście padało. Pod tym względem najlepszym był rok 1916, w którym padło prawie 40 dzików. Wogóle, dziki opuściły powiat, widocznie zbytnio niepokojone, tak, że w roku bieżącym zaledwie kilka w całym powiecie ubito. Natomiast stan zajęcy bardzo dobry, nawet w porównaniu z latami przedwojennemi, a małe stosunkowo rozkłady, należy raczej różnym niefachowym myśliwym przypisać, których z konieczności wszyscy właściciele prosić byli zmuszeni.

Polowano dalej w lasach cieszanowskich p. Gnoińskiego, gdzie padło w dwóch dniach 157 zajęcy i 2 lisy. W lasach hr. Gołuchowskiego polował dyrektor tychże, p. dr. Frieser, zamiłowany hodowca zwierzyny. Rozkłady dokładnie mi bliżej nieznane, przekroczyły jednak każdego poszczególnego dnia przeszło dwukrotnie rezultaty zeszłoroczne, dając dowód wydatności pracy p. dr. F. Stosunki bezpieczeństwa dla zwierzyny dość znośne, choć i tam nie brak kłusowników, którym jednak widocznie wyczerpała się amunicja, gdyż coraz mniej o nich słychać. Należy mieć nadzieję, że p. Kwietniowski, o którego nominacji na delegata wyczytałem w „Łowcu", będzie w możności i tę resztę kłusownictwa wytępić.

St. B.-P.

* * *

Niepołomice, w marcu, 1922.

Jako delegat na powiat bocheński, przesyłam sprawozdanie z sezonu 1921/22.

Wielu rozpisywało się o puszczy białowieskiej, o jej zwierzostanie, jej piękności etc., ale o puszczy niepołomickiej, poza jej nazwą, mało kto co o niej wie, nie będę się ropisywał o jej piękności, gdyż nie jestem literatem, chcę tylko, jako dzierżawca polowania, przedstawić czytelnikom „Łowca", a kolegom w św. Hubercie, zwierzostan obecny. Wojna, która prawie wszędzie zdziesiątkowała zwierzynę — i kłusownictwo, które się w tych latach niepomiernie rozwinęło, przyczyniło się i u nas do zmniejszenia zwierzostanu. Znam stan sarn z czasów przedwojennych,

kiedy można było podczas polowania w zimie, spotkać rudle, składające się aż do 30 sztuk. Dzierżawca odstrzału rogaczy, za czasów byłego rządu austryjackiego, ks. Trautmansdorff, strzelił jednego dnia w nadleśnictwie Grobli, na wabia, 17 rogaczy, dziś stan ten można uważać za bardzo marny i trzeba włożyć dużo trudu i kosztów, aby stan ten podnieść, jedynie w nadleśnictwie Grobli spotykałem rudle, liczące do 10 sztuk, zaś w nadleśnictwach Niepołomice i Damienice, pokazywały się pojedyncze sztuki, czasem dwie do trzech i to rzadko. Zauważyłem, że przewaga i to bardzo duża, jest siut, tak mniejwięcej, że na jednego rogacza wypada od 6 do 8 siut, a między niemi znajduje się duża część starych i jałowych. Co do lisów, jest ich nawet za dużo, tak, że w tym sezonie padło 16 sztuk — wszystkie zdrowe, nie tak, jak czytałem w „Łowcu“, są przeważnie parszywe w innych okolicach. Staram się je tępić wszelkiemi środkami, gdyż stan zajęcy jest bardzo lichy, a cietrzewie prawie na wymarciu, tak, że przed wojną tokowało ich 20—30 sztuk, teraz zaś widziano ich zaledwie 3 sztuki.

Dziki natomiast rozmnożyły się podczas wojny bardzo, ciężkie jednak polowanie na nie, z powodu trudności tropienia, gdyż brak śniegu, który bardzo szybko w nizinie nadwiślańskiej znika i niemożebność prawie nabycia psów-dzikarzy, tembardziej polowanie to utrudnia.

Ogółem, w puszczy padło tego sezonu: 6 dzików, 16 lisów, 115 zajęcy i jedna łania, zabita przez kłusownika, dotąd niewyśledzonego, muszę przytem wspomnieć, że w puszczy znajduje się 5 jeleni i 1 łania, które, pomimo czujnej straży łowieckiej, są bezustannie prześladowane przez licznych kłusowników. Oprócz puszczy dzierżawię wszystkie tereny, przylegające do lasów. Tego sezonu polowałem tylko na dwóch, t. j. Niepołomice i Wola Bajorska, na których padło zajęcy 194 sztuk. Stan zajęcy na polowaniach gminnych, można powiedzieć, wszystkich okolicznych gminach, jest bardzo zadawalający, tak, jak i stan kuropatw, gdyż spotykałem w jesieni stada (złączone), liczące nawet do 40 sztuk.

W rejonach nadwiślańskich, w wiklinach, są stale bażanty i to nawet dość licznie, z powodu wytępienia w poprzednich latach lisów.

Nadchodząca wiosna przyniesie nam ciąg słonek, które w tut. puszczy dość licznie każdego roku są widziane i o którem to ciągu nie omieszkam donieść. *Andrzej Himmer.*

* * *

Nieżuchów, w marcu, 1922.

Odnośnie do korespondencji „Łowca“ o przelotach łabędzi, donoszę, że 18. stycznia b. r. podjechałem na blizką metę trz łabędzie, z których jednego zabiłem. Łabędzie te, z gatunku „Cygnus musicus“, zapadły na cieplicy, utworzonej przez — wśród pastwisk płynący — potok, nie zdradzały zbytniej płochliwości i dały się trzykrotnie saniami, na około 30 kroków, podjechać. Skonstatowałem, że łabędź taki posiada upierzenie nadzwyczaj grube i gęste — do tego stopnia, że śruty nr. 4 (wölersdorfery), nie przebijają tej „pierzyny“ — czem tłumaczę sobie dwukrotny podjazd i nieudały strzał na blizką metę — dopiero za trzecim podjazdem, mierząc wysoko, strzałem w głowę zabiłem tego wspaniałego, a dotychczas w naszych stronach, rzadkiego ptaka.

W kilka dni później sąsiedzi moi w Sokołowie, nad Świcą, ubili 4 łabędzie tegosamego gatunku. *A. O,*

Zborów, w marcu, 1922.

O przelotach łabędzi dowiedziałem się, że w powiecie zborowskim widziano na Strypie pod Cecową 2 łabędzie, które z początkiem marca, kilkakrotnie, w odstępach kilkudniowych, tam zalatywały, prawdopodobnie z gatunku łabędzi głuchych, gdyż głosu ich nie słyszano. Pod Presowcami, obok Zborowa, widziano 6 łabędzi. Na łąkach w Pleśnionach zapadły 2, kóre się dały saniami podjechać i jednego z nich zastrzelono

A. Sykora.

Z ciągu słonek.

Zarszyn, w kwietniu, 1922.

Gdy z końcu lutego ciepłe deszcze stopiły olbrzynie śniegi, co przez dwa miesiące, nieprzerwanie, niepokalaną bielą otulały ziemię, zdawało się, że po srogiej zimie, nadejdzie wczesna i ciepła wiosna; zapowiadały ją i śpieszne zloty wiośnianego ptactwa, 2. marca widziałem ponad łąkami jękliwe czajki, a zaraz po nich pojawiły się szpaki i kilka gołębi; 9. marca widział ktoś z moich znajomych, bociany.

Widząc tę nastającą wiosnę, z tęsknotą spoglądałem na czarny jeszcze las, myśląc o słonkach. Mój wierny „Dryl“, pointer, z odmiany olbrzymów, na obietnicę: „pójdziemy piesku na słoneczki“, radosnymi skokami okazywał również gotowość łowiecką.

To też, gdy pierwszy raz, na mokrych skibach wczesnej orki zobaczyłem lśniącą pliszkę, będącą, według ogólnego mniemania, zapowiedzią słonek, jeszcze tegoż dnia, z Brylem, ruszyłem do lasu.

Wieczór był cichy, łagodny, niebo czyste, poprzecinane gdzieniegdzie tylko pastelowo-liljowemi smugami chmur, prawdziwie słoncze niebo.

Ale czekałem długo, w gąszczach umilkły wrzaski paszkotów i pogwizdywanie kosów, na niebie wysiały się gwiazdy, nie usłyszałem jednak tego dziwnego chrapnięcia, przypominającego skrzypienie giętej skóry, a które przejmuje serce szczerego myśliwego jakąś tajemniczą radością. Jak niepyszni, ja nos — a Dryl ogon — zwiesiwszy na kwintę, po ciemku wracaliśmy do domu.

Następnych dni powróciły wichry i zadymki śnieżne, odsuwając na dłużej możliwość rychlejszych ciągów.

Dopiero koło 20. marca przełamała się poraz drugi zima i w tymże czasie dano mi znać o zjawieniu się słonek. Ale ciągi na tutejszem podgórzu były równie słabe, jak przeważnie i w innych stronach Małopolski, przelatywały słonki już o zupełnym zmierzchu, chrapiąc mało — najczęściej bardzo wysoko i szybko.

Nie zrażając się jednak, ani złym ciągiem, ani nadzwyczajnie nieprzychylną pogodą, chodziłem wytrwale co drugi dzień do lasu. Zabiłem wprawdzie tylko dwie słonki i obu nie podniosłem, bo strzelałem późno do lecących bardzo szybko, tak, że spadły daleko w gąszcz, uniemożliwiając mi wskazanie psu miejsca szukania, ale obdarzył mnie za to św. Hubert, najróżnorodniejszymi widokami, z których najciekawszy był, gdy widziałem, podczas padającego gęsto ogromnymi płatami śniegu, ciągnącą słonkę i bardzo rzadkiem spotkaniem z dzikiem.

Było to podczas jednego, z niewielu pogodnych wieczorów, przyszedłem do lasu i nabiwszy na wszelki wypadek dolną lufę drylinga, czekałem spokojnie na ciągnięcie słonki; przy moich kolanach siedział mój Dryl, poważnie wpatrzony w otaczające nas gąszcze; przypadkiem rzuciwszy wzrok na psa, zauważyłem, że czoło ma groźnie zmarszczone, a wzrok wbity magnetycznie w jedno miejsce; spojrzałem również w tę stronę i spoczątku rozróżniłem tylko siwy pień grubszego drzewa, pomiędzy cienką pragowiną, lecz patrząc się lepiej, poznałem kontur pysznego odyńca, stojącego na sztych; małe oczka zwierza zdawały się mnie nie widzieć, tak go jasna postać mojego poczciwego Dryla zajęła, to go jednak zgubiło, pozwalając mi spokojnie złożyć się i strzelić. Runął w dymie, dostawszy kulę cal. 500, między oczy; był to duży odyniec, zupełnie siwy, mierzył 105 cm wysokości w przodku, ale z powodu nadzwyczajnej chudości, niestety, go nie zważono.

Bardzo piękne szable, które stąd wywożę, pozostaną mi miłą pamiątką ciągów słonek, w niewielkiej, ale bogatej w zwierzynę kniei zarszyńskiej. *Władysław Dynowski.*

* * *

Radziechow, w kwietniu, 1922.

Wiosna tego roku zapowiadająca się wcześnie, po nagłych roztopach w lutym, spóźniła się znacznie i trzykrotnie wracała jeszcze zima, ku wielkiemu zmartwieniu rodu zajęczego, którego najmłodsze, marcowe pokolenie, całkiem wyginęło.

Słonki pokazały się u nas w połowie marca, ale ciągnęły tylko gdzieniegdzie i to bardzo słabo. Dopiero od 1. kwietnia zacząłem jeździć codziennie na ciągi. Wogóle słonki ciągnęły słabo i w niektórych rewirach całkiem się nie pokazały — a w rewirach, gdzie przedtem były ciągi bardzo dobre, ciągnęły bardzo słabo, n. p. w Witkowie, gdzie teren jest dla słonki

idealny i nizkie młodniki ułatwiały ogromnie wystrzał. Najwięcej obserwowałem ciągi słonek w Woli Hołowoskiej, własność hr. Badeniego, a wszystkiego raz byłem w Witkowie, celem stwierdzenia niepomyślnych wiadomości, o ciągach słonczych w tym rewirze.

Pierwsze dwa bociany widziałem 31. marca; pierwszą jaskółkę zobaczyłem 16. kwietnia, 18. kwietnia słyszałem kukułkę.

Mokra i chłodna wiosna wypełniła obficie bagienka leśne, od dwóch lat suche, które zaroiły się od kaczek i innego ptactwa wodnego i błotnego. Kaczek nigdy tak dużo nie widziałem, polowania na kaczki, zapowiadają się świetnie.

W Wolicy Boryłowej, na granicy Wołynia, na obszernych błotach, przez które przepływa rzeczka Młynówka, powstało obszerne jezioro, a kaczek tam tysiące.

Toki cietrzewie słabe i spóźnione, bliższych wiadomości brak. Cześć św. Hubertowi! *Stanisław Jaśkiewicz.*

* * *

Łączki Jag., w kwietniu, 1922.

Nadszedł czas przez wielu myśliwych z niecierpliwością oczekiwany, kiedy przyroda, pod ożywczem działaniem promieni słonecznych, zrzuciwszy biel zimową, przysposabia się do przyjęcia „wygnańców" z południa. Pora ta dla tych, którzy potrafią odczuć i umiłować przepiękne nastroje i wszystkie drgnienia leśnej przyrody, tętniącej prawdziwem życiem, jest porą ukochaną. Nas, myśliwych, elektryzują w tej porze ciągi słonek. Mieszkając w pobliżu lasu, bo około pół godziny drogi oddalonego, stawałem często na stanowisku z bronią w ręku, notatką i ołówkiem w kieszeni. Ciąg słonek w powiecie strzyżowskim nie jest wprawdzie eldoradem, lecz i nie ostatnie miejsce zajmuje w przelocie długodziubów. Tegoroczne kaprysy marcowe i kwietniowe nie sprzyjały bardzo ciągom, tak, jakby tego dusza myśliwska pragnęła. Tem lepiej dla slonek. Pierwszą, ciągnącą i głoszącą słonkę, widziano w rewirze „Wysoka", 12. marca. Z wyjątkiem 28. marca i 4. kwietnia, ciągnęły wszystkie wysoko i szybko. Dnia 10. kwietnia, przy pogodnym i spokojnym wieczorze, + 10° R, widziałem i słyszałem dość nizko ciągnącą słonkę, która wydawała głos podobny do stumionego „sz".

Nader silne wiatry, towarzyszące tegorocznym ciągom, sprawiły, iż tylko 3 sztuki z rewiru „Wysoka" zawisly na trokach.

St. Graff.

* * *

Jeszcze w obronie słonek.

Wolica, w maju, 1922.

W ostatnim numerze „Łowca", z żywem zadowoleniem przeczytałem artykuł, podpisany pseudonimem, a występujący w obronie słonek. Jest to bowiem pierwszy głos, odzywający się w sprawie wprowadzenia ochrony tego miłego ptaka, który dotychczas przez naszą ustawę łowiecką traktowany był po macoszemu, przyczem, jako powód tego „désintéresement", podawano fakt, że ptak ten jest u nas tylko ptakiem przelotnym, ochrona więc jego należy raczej do krain, gdzie tenże się gnieździ. Że tak jednak nie jest, na to mógłbym przytoczyć różne przykłady miejscowości, gdzie słonka przez całe lato przebywa, gnieździ i wywodzi młode. I tak od kilku lat obserwowałem w jednym z rewirów, należących do klucza Cieszanów, w temże powiecie, gnieżdżące się słonki, których zawsze kilkanaście par w ciągu lata tam przebywało. Słonki w lecie spotykałem kilkakrotnie w lasach, oraz na łąkach, w dobrach Krasne, powiat Złoczów. Obecnie, od czasu mego zamieszkamia w powiecie sokalskim, widuję od dwóch lat słonki w lecie u mnie w lesie się gnieżdżące (oczywista rzecz, że ich u siebie na ciągu wiosennym nie strzelam). P. St. Jakubowski, w ostatnim numerze „Łowca", donosi o spotkaniu słonki w lecie (4/VIII. 1921) i to na łące. Twierdzi równocześnie, że słonki w tych okolicach (Brody-Złoczów) się nie wywodzą i rząda wyjaśnienia tego zjawiska. Mojem skromnem zdaniem, w tym wypadku, będzie, że słonki w tych okolicach się wywodzą, o czem świadczy również fakt podany przezemnie powyżej, o gnieżdżeniu się słonek w Krasnem, w tychże okolicach położonem. Dlaczego zaś słonka była akuratnie na łące i to daleko od lasu, to chyba ona sama mogłaby na to odpowiedzieć, co, wobec jej przedwczesnego zgonu, prawdopodobnie nie nastąpi.

Wogóle, odważę się stwierdzić wbrew może większości myśliwych, którym żal bezsprzecznie przemiłych wrażeń ciągu wiosennego, którego urokowi ten tylko może zaprzeczyć, kto go nie zaznał, że słonka, o ile może, przed wojną gnieździła się u nas tylko sporadycznie, obecnie zaczyna coraz częściej. a nas rozbijać swoje namioty, co wskazuje na konieczność wzięcia jej w opiekę, przez wprowadzenie dla niej specjalnego czasu ochronnego. Aby nie ściągnąć na siebie gromów myśliwych, zwolenników strzelania słonek na ciągu wiosennym, przyznaję, że oznaczenie, jak to Szan. Red. „Łowca" w swym dopisku do wyżej wzmiankowanego artykułu, proponuje, dnia 15—20. kwietnia, jako początku czasu ochronnego dla słonki, uważam za zupełnie odpowiedni, gdyż slonki, ciągnące przed tym terminem, z powodu często o tym czasie jeszcze u nas leżących śniegów, napewne u nas się nie lęgną.

Słyszałem raz zdanie, że odstrzał wiosenny słonek u nas wynosi „zaledwie paręset sztuk", że wobec tego, zważywszy masowe wybijanie przelotnych słonek na Sycylji i na Bałkanach, jest to ilość tak nieznaczna, że szkoda o tem mówić. Otóż pozwolę sobie zaprzeczyć temu twierdzeniu, gdyż, po pierwsze, nie widzę zupełnie racji, aby naśladować to, co robią na południu, gdzie wyłapywacze słonek rekrutują się z części suwerennej narodu, która chyba dla nas nigdy przykładu stanowić nie będzie, a powtóre, że odstrzał słonek u nas wcale nie jest tak mały i śmiało twierdzić można wedle nadchodzących z różnych stron kraju wiadomości, że w roku obecnym wyniósł dobre tysiąc sztuk z samej Małopolski wschodniej. Obliczenie, ile słonek przybyłoby z tegorocznego lęgu, gdyby powyżej wymienione nie były padły, byłoby pracą w użyteszności swojej równą np. obliczeniu, ile ziarnek zboża zmieści się na szachownicy, nie można jednak twierdzić, aby podobny odstrzał, pozostał zupełnie bez znaczenia na chów słonek.

Kończąc tych parę uwag, w których, obawiam się, nadużyłem cierpliwości Szan. Redakcji i łaskawych czytelników, wyrażam życzenie, aby uwagi powyższe przyczyniły się do akcji wzięcia w ochronę ptaka, dotychczas niejako wyjętego z pod prawa, oraz proponuję, aby tą sprawą zajął się również tegoroczny zjazd M. T. Ł. *St. Borek-Prek.*



Sprawy Towarzystwa.

Sprawozdanie z posiedzenia Wydziału w dniu 10/V. 1922.

Przewodniczy wiceprezes Albert Mniszek, obecni: wicepr. Czarkowski-Golejewski, człon. Wydziału Garapich, dr. Kalm-Podoski, Münter, Prek, dr. Sander, Streer, zastępca inż. Kamieniobrodzki, kooptowany Stefan Reichard, tudzież zaproszeni do udziału w posiedzeniu delegat staro-samborski R. Ćwirzewicz i sekr. Województwa A. Ulm.

Protokół z ostatniego posiedzenia przyjęto, jak również sprawozdanie kasowe.

W myśl referatu wicepr. Czarkowskiego-Golejewskiego, mianowano w dalszym ciągu delegatami na powiat Bóbrka:

Ludwika hr. Mycielskiego; na powiat Zaleszczyki: Grzegorza Zarygiewicza; na powiat Wieliczka: Zdzisława Brzezińskiego i dr. Pawła Stonawskiego; na powiat Łańcut: Aleksandra Reicharda de Reichardsperg i Włodzimierza Lewickiego.

W myśl referatu dr. Sandera, zaliczono w poczet członków: Adolfa Gliniańskiego, Franciszka Batowskiego, Alfreda Sołtysika, Mieczysława Becka, N. Kostołowskiego, Aleksandra Bodersa. Michała Horbaczyńskiego, Jana Mogilnickiego, Bolesława Błockiego, Stanisława Rożańskiego, Józefa Wischkina, Józefa Jana Gołębiowskiego, Wacława Waltera, Jana Demskiego, Alfreda Hilbrichta, Alfreda Miliewskiego, Stanisława Stobieckiego, Grzegorza Zarygiewicza, Andrzeja Sołtysa, Alfreda Rungiego, Stanisława Kurnałowskiego, Władysława Burka i Jana Kwiecienia. Dalsze zgłoszenia w toku, informacje u delegatów.

Wysłuchano sprawozdań Komitetów Wystawy i premiowego strzelania i ustalono program Zjazdu.

Załatwiono kilka spraw administracyjnych i łowieckich. Termin następnego posiedzenia naznaczono na dzień 28. maja

* * *

Posiedzenie Wydziału w dniu 28. maja 1922.

Przewodniczy Wicepr. Czarkowski-Golejewski, obecni: Wiceprezes Mniszek. członkowie Wydziału Garapich, Jędrzejowicz, Münter, Orski, Pieńczykowski, dr. Sander, Streer, zast. człon. inż. Kamieniobrodzki i Barański, kooptowany Reichard i delegat starosamborski R. Ćwirzewicz.

Protokół z ostatniego posiedzenia przyjęto.

W myśl referatu wicepr. Czarkowskiego-Golejewskiego, mianowano na powiat Stary Sambor, delegatem inż. Adama Opolskiego, a na powiat Stryj, dodatkowo delegatami: Stanisława Orskiego, Kazimierza Polańskiego i Adolfa Stengla.

Na podstawie referatu dr. Sandera, przyjęto w poczet członków: dr. Franciszka Piechowskiego, Juljusza Ujejskiego, Romana Kielarskiego, Władysława Orłosia, Ignacego Oziewicza, Florjana Hackbeila, Towarzzstwo myśliwskie „Dunajec“ w Nowym Sączu, Ottona Renstrom Brückmanna, Teodora Kozickiego, Aleksandra Krajewskiego, Witołda Schnella, Zbigniewa Orzechowskiego, Wacława Byszewskiego, Władysława Filipowicza, Henryka Groblewskiego, Tadeusza Kozickiego, Zbigniewa Sękiewicza, dr. Stefana Szczanieckiego, Władysława Schwarca, Ludwika Wybranowskiego, ks. Bronisława Swieykowskiego, Władysława Żurowskiego, Karola Barwicza, Zdzisława Obrębskiego, Bolesława Świętorzeckiego, inż. Stanisława Korczyńskiego, Henryka Dobielińskiego, Władysława Obuch Woszczatyńskiego, Czesława Lisowskiego, Feliksa Osuchowskiego, Jana hr. Szeptyckiego i Kazimierza Groblewskiego.

Po załatwieniu kilku spraw referatów łowieckich i omówieniu spraw Zjazdu na podstawie sprawozdań komitetów i sekretarza, zdają wicepr. Czarkowski-Golejewski i dr. Sander sprawę z konferencji łowieckiej w Warszawie, w której, jako delegaci Towarzystwa, w dniach 26. i 27. maja udział wzięli, poczem uchwalono przynajmniej jednego delegata wysłać na sejmik w Poznaniu, gdzie w dniu 19. czerwca sprawa Związku myśliwstwa całej Rzeczypospolitej ma być dalej omawianą.

Termin dalszego posiedzenia oznaczono na 12/VI. b. r.

* * *

Regulamin popisowego strzelania XXI. Zjazdu łow.

I. Strzelanie kulami do tarcz stałych, na odległość stu kroków, z wolnej ręki.

II. Strzelanie kulami do tarcz stałych, na odległość trzysta kroków, przez lunety.

III. Strzelanie kulami do tarczy ruchomej (dzik), na odległość 100 kroków.

IV. Strzelanie w dubletach, do dwu dzików, kulami, na 60 kroków.

V. Strzelanie kulami do ruchomego lisa, na 60 kroków.

VI. Strzelanie śrutem do krążków glinianych.

VII. Strzelanie „Zwycięzców“ o wędrowną nagrodę mistrzowską (ofiarowaną przez p. Marjana Jaronyńskiego).

Nagroda ta stanie się własnością tego, kto ją rok po roku wygra. W strzelaniu tem biorą udział zwycięzcy wszystkich pierwszych nagród w tegorocznem strzelaniu, o ile są **członkami Małop. Towarz. conajmniej od 1. stycznia 1922.** Każdy ze strzelających daje po jednym strzale do ruchomego dzika, lisa i krążka. Jako broń, dozwolone są trzylufki względnie sztuciec i śrutówka. Zwycięzcy przysługuje tytuł „mistrza“, nagroda zaś staje się jego ograniczoną własnością na przeciąg jednego roku, poczem przed następnem strzelaniem premiowem winien ją oddać do rąk Komitetu strzelania. Dopiero dwukrotne zdobycie tej nagrody rok po roku, oddaje ją na własność zwycięzcy.

§ 1. Do strzelania II IV. i V. są uprawnieni tylko członkowie M. T. Ł., w innych strzelaniach biorą udział członkowie Towarzystwa i osoby przez Towarzystwo zaproszone.

§ 2. Zgłoszenia do strzelań przyjmuje Komitet na miejscu urzędujący. Wpisowe do każdego strzelania wynosi 1.000 Mp.

§ 3. W strzelaniach kulowych dozwolona jest wszelka broń myśliwska kulowa, bez kukerów.

§ 4. Kwalifikację do uzyskania nagrody w strzelaniu I. i II. daje najwyższy iloczyn z sumy trafionych punktów, pomnożony przez liczbę trafnych strzałów. W strzelaniu IV. strzelający strzela, dublując do dwóch pojedyńczych, na sygnał puszczonych dzików, przyczem wymagane jest trafienie każdego dzika dwoma kulami, kula pojedyńcza w jednym dziku nie liczy się. W strzelaniu III. i V. rozstrzyga suma uzyskanych punktów.

§ 5. W strzelaniu III., IV., V. i VI. odpadają od dalszego strzelania, jeżeli po pierwszych ich strzałach obliczenie wykaże, że żadnej już nagrody uzyskać nie mogą.

§ 6. W strzelaniach I., II., III. i V. daje każdy ze srzelających 5 strzałów, przy strzelaniu IV. w dwóch dubletach cztery strzały, a przy strzelaniu VI. 10 strzałów po sobie następujących.

§ 7. W strzelaniu VI., chybiający dwa krążki bezpośrednio po sobie, odpada od dalszego strzelania. Krążek musi być rozbity w locie.

§ 8. Strzelanie odbywa się z wolnej ręki, z wyjątkiem strzelania II. przez lunety, przy którem dozwolone jest dowolne oparcie.

§ 9. Biorący udział w strzelaniach do tarcz stałych, muszą dać swe strzały w przeciągu 5 minut. Strzał dany po sygnale oznaczającym koniec strzelania, unieważnia dane strzelanie. W strzelaniu III., IV. i V., wolno się złożyć przed okazaniem się tarczy. W strzelaniu VI. składac się przed puszczeniem krążka nie wolno.

§ 10. Jeżeli nabój nie wypali, strzał się powtarza, jeżeli jednak broń nie wypali z winy strzelającego (n. p. zamknięty bezpiecznik, kurek i t. p.), strzał nie oddany uważa się za chybiony.

§ 11. Dublowanie do krążków jest dozwolone, wpływa jednak ujemnie na wynik strzelania, gdyż przy równej liczbie rozbitych krążków rozstrzyga najmniejsza liczba strzałów. Do jednego krążka wolno tylko dwa razy strzelać.

§ 12. Uczestnicy strzelania poddają się bez zastrzeżeń regulaminowi i zarządzeniom Komitetu, pod rygorem wykluczenia od udziału w konkursie. O przyznaniu nagród w kwestjach spornych rozstrzyga nieodwołalnie sąd rozjemczy, w skład którego wchodzi Wydział M. T. Ł. i osoby przez Wydział zaproszone. Komitet strzelania zastrzega sobie zmiany w porządku poszczególnych strzelań.

* * *

W związku z powyższym regulaminem, ogłaszamy dotycznie, fundowanego przez p. Stefana Reichardsperg Reichardta, rogu myśliwskiego, z kości słoniowej.

STATUT
„Nagrody Pierwszego Mistrza“.

§ 1. Nagroda nosi tytuł: „Nagrody Pierwszego Mistrza“, jest nagrodą niewędrowną i przeznaczoną dla tego ze strzelających, kto wykaże według niżej podanych punktów największą sprawność w strzelaniach czysto myśliwskich.

§ 2. Aż do czasu, gdy nagroda komuś przypadnie w udziale, jest ona w przechowaniu u prezesa M. T. Ł.

§ 3. O nagrodę tą mogą się ubiegać wszyscy uczestnicy premiowego strzelania, o ile są członkami M. T. Ł. conajmniej

od 1. stycznia tego roku, w którym się premiowe strzelanie odbywa.

§ 4. Przyznanie nagrody osądzają Jury każdorazowego premiowego strzelania.

§ 5. Przyznanie nagrody nastąpi temu ze strzelających, kto w czasie jednego strzelania zdobędzie trzy pierwsze nagrody w strzelaniach do tarcz ruchomych z tem, że przynajmniej jedna pierwsza nagroda ma być wzięta maksymalną ilością punktów, a przy strzelaniu do krążków, przy uzyskaniu także innych warunków, dla tego strzelania przewidzianych, w najlepszym możliwym stosunku i że jako jedna z pierwszych nagród, musi być wzięta nagroda w strzelaniu śrutem.

§ 6. Zdobycie dwu pierwszych nagród i mistrzostwa nie uprawnia do przyznania nagrody.

§ 7. Dopuszczone jest strzelanie z wszelkiej broni myśliwskiej, tak, jak to każdorazowo normują statuty premiowych strzelań.

Lwów, w maju, 1922.

Stefan Reichardsperg Reichard.

* * *

Okólnik.

Województwo stanisławowskie.

Stanisławów, dnia 24. grudnia, 1921.

W sprawie handlu zwierzyną łowiecką, oraz wydawania kart na broń myśliwską.

Do wszystzich Starostw w Województwie.

Z przedkładanych sprawozdań Towarzystw myśliwskich, okazuje się, że prawie we wszystkich powiatach Województwa, uprawiany jest na wielką skalę handel zwierzyną łowną, z zupełnem pominięciem przepisów §§ 58. 59. ustawy łowieckiej.

Handlem tym zajmują się pokątni handlarze, którzy bez żadnej kontroli Władz i organów miejscowych, skupują zwierzynę bez względu na czas ochronny i bez jakichkolwiek certyfikatów pochodzenia.

Polecam przeto wszystkim Starostwom, aby, celem położenia tamy tym nieprawidłowościom, zajęły się tą sprawą z całą gorliwością i wydały natychmiast polecenia do podwładnych organów przestrzegania i czuwania nad wykonaniem odnośnych przepisów ustawy łowieckiej. O wykonaniu należy donieść **do dni 14-tu.**

Zarazem polecam wszystkim Starostwom, aby przy zmianie rocznych kart na broń, wydawano karty na broń wraz z kartami polowania tylko osobom, mającym prawo polowania, czy na obszarach własnych, czy też jako członkom Towarzystw myśliwskich, względnie **tylko osobom,** dającym pełną rękojmię, iż broni myśliwskiej używać będą wyłącznie do legalnego polowania.

Wojewoda

Jurystowski w. r.

Koło Studentów Inżynierji lasowej przy Politechnice Lwowskiej, ul. Nabielaka 22, posiada bardzo skromną bibljoteczkę, która w dzisiejszym stanie nie odpowiada swemu zadaniu. Książki wprawdzie od czasu do czasu zakupuje, ale wobec dzisiejszych cen, bezwarunkowo nie może zaspokoić potrzeb studentów, których liczba dochodzi siedmiuset.

Wobec tego gorąco apelujemy do wszystkich P. T. Panów właścicieli lasów, leśników, oraz tych wszystkich, którzy mają lub mieli styczność z leśnictwem, aby w imię obowiązku wobec Państwa i w imię rozwoju polskiej nauki leśnictwa, która dość u nas szwankuje, wyżej wymienione książki przysyłali pod adresem Koła.

Ufamy więc, że nikt z P. T. Panów nie odmówi naszej prośbie i przyczyni się do ufundowania gmachu polskiej nauki leśnictwa.

Koło Stud. Inż. las. Polit. Lwowskiej.

* * *

Notatki bibljograficzne: Nakładem „Księgarni rolniczej", Warszawa, Nowy Świat 35, okazały się:

1. Nauka o uprawie roli — prof. inż. St. Biedrzyckiego.
2. O korzyściach i sposobach stosowania nawozów zielonych.
3. Techniczne własności drewna — prof. A Szwarca.
4. Cięcie lasu i wyróbka drewna — inż. A. Szwarca.
5. Izby rolnicze — Dr. Kazimierza Esden-Tempskiego.



Odznaki członkowskie i delegackie, będą do nabycia w czasie Zjazdu w biurze Towarzystwa, a w czasie Walnego zgomadzenia u sekretarki.

Sekretarjat M. T. Ł.

Winchester, sztuciec M. 1907, S. L., Cal. 351 (8^{75}) bardzo dobrze utrzymany oraz 25 naboi, sprzedam, z powodu utraty polowania górskiego.

Cena 100.000 Mp. **Zgłoszenia do Redakcji „Łowca“**

Fotograficzne aparaty i przybory, poleca nowo otworzona firma

HELIOS

ST. CWAK i S-KA
Lwów
ulica Zimorowicza l. 14.

KTO CHCE
korzystnie kupić lub sprzedać majątek ziemski, rolny lub lasowy, kamienicę lub willę,
NIECH SIĘ ZWRÓCI
DO RZĄDOWO UPOWAŻNIONEJ AJENCJI
FRANCISZKA KAZIMIERZA MUSZAKA
WE LWOWIE — UL. WOLNOŚĆ L. 12 a.

Obuwie stanowczo nieprzemakalne do polowania, poleca pracownia

B. SALESA

absolwenta muzeum technologiczn. we Wiedniu
LWÓW — 3 MAJA L. 17.
jakoteż inne obuwie najnowszych fasonów

Broń myśliwską

sztucery, browningi, rewolwery i przybory myśliwskie
poleca
pracownia rusznikarska
ST. KOPCZYŃSKIEGO
Lwów, pl. Bernardyński l. 3.
Wszelkie naprawy uskutecznia szybko i tanio
——Używaną broń kupuje i przyjmuje w komis.——



TERAZ — ZARAZ
czas zaopatrzyć się w węgiel i koks na sezon zimowy. Ponieważ węgiel i koks g.-śl. co miesiąca wydatnie drożeje,
RADZIMY ZAMAWIAĆ
P. T. właścicielom i zarządcom realności o centr. ogrzew., właść. i dzierż. dóbr, fabrykantom i przemysłowcom i t. p.
WĘGIEL I KOKS GÓRNOŚLĄSKI
Kto bowiem chce otrzymać węgiel lub koks jeszcze w ciągu czerwca br., musi natychmiast, a najdalej do 20. maja
WPŁACIĆ NALEŻYTOŚĆ U FIRMY:
TADEUSZ WASUNG I S-KA
LWÓW, UL. WAŁOWA 3, II. p. — TEL. 286.

FRANCISZEK KALKUS

PREPARATOR MUZEUM IM. DZIEDUSZYCKICH
LWÓW, pl. Dąbrowskiego l. 8., I. p.
(BOCZNA CHORĄŻCZYZNY)
Przyjmuje wszystkie rodzaje ptaków i ssaków do preparowania według najnowszej techniki preparatorskiej (dermaplastycznie). Specjalnością pracowni jest preparowanie zwierząt egzotycznych, montowanie i naprawa rogów. Przyjmuje skóry do garbowania z włosem.

Redaktor odpowiedzialny: Albert Mniszek. Z drukarni W. A. Szyjkowskiego, Lwów, Zimorowicza 14. — Tel. 740.
Nakładem Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego.